

## **Monika Urbańska: „Dziennik” Jana Lechonia jako zapis traumy emigranta**

W 1941 roku Lechoń pojawił się w Nowym Jorku. Nie traktował jeszcze swego statusu jako emigracji, łudząc się, iż jest to stan przejściowy; z czasem jednak zaczął nazywać siebie uchodźcą. Szok, jaki wywołały w nim doniesienia z kraju, głównie wiadomości o zniszczeniu Warszawy, stał się inspiracją do chwycenia za broń: poezję i nieugiętą postawę polityczną – pisze Monika Urbańska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lechoń. Poeta czasu katastrofy”.

Spośród pięćdziesięciu siedmiu lat swojego życia, dwadzieścia sześć Jan Lechoń spędził za granicą. W 1930 roku wyjechał do Paryża pracować tam jako attaché polskiej kultury (kontraktowy pracownik polskiej ambasady) i pozostał tam dziesięć lat — aż do chwili ewakuacji instytucji rządowych i kulturalnych. Okres ten poświęcił na promowanie spraw polskich na Zachodzie. Patriotyzm Lechonia objawiał się tu głównie poprzez agitowanie polskich spraw, przygotowanie edycji dzieł polskich wieszczów[1]. Ponadto, wygłaszał w Bibliotece Polskiej w Paryżu cykl odczytów *O literaturze polskiej*.

W 1941 roku, po przystanku w Brazylii, Lechoń pojawił się w Nowym Jorku. Wówczas nie traktował jeszcze swego statusu jako emigracji, łudząc się, iż jest to stan przejściowy; z czasem jednak zaczął nazywać siebie uchodźcą. Szok, jaki wywołały w nim doniesienia z kraju, głównie wiadomości o zniszczeniu Warszawy, stał się inspiracją do

chwycenia za broń. Bronią tą była poezja i nieugięta postawa polityczna, która charakteryzowała poetę już do końca. W trakcie uchodźstwa w głębi duszy był nadal mieszkańcem Warszawy:

Niebo zupełnie polskie z białymi sunącymi po nim obłokami, szumią topole, liście lecą z drzewa. Mógłbym myśleć, że to Kowarz, że za chwilę pójdę gdzieś a Alfredami Morstinami i z Józkiem Czajkowskim. Wszystko jak sen, dzisiaj bardzo smutny[2].

Cytat pochodzi z *Dziennika*, który jest kluczowym dokumentem w zrozumieniu życia i twórczości Lechonia. Prace nad diariuszem rozpoczął 30 sierpnia 1949 roku za namową swego internisty, doktora Jana Jachimowicza, z intencją rozładowania psychicznych napięć, które Lechonia lękały. Jachimowicz widział dziennik jako nadzieję na porzucenie charakterystycznej dla Lechonia liryki maski i pozbycie się wewnętrznych udreń, a także jako antidotum na bolączki uchodźczego życia swego pacjenta. Poeta potwierdzał to, notując:

Piszę do dzień bez przerwy te kartki — ale właściwie po co? Aby utrzymać się w formie, aby się kontrolować, bo w rezultacie nie notuję tu prawie, jak sobie obiecałem, wrażeń i obrazów dla przyszłej prozy, nie wyzwalam się z żadnych sekretów (...) [3].

Lechoń śledził zapisane już karty diariusza, traktując go jako dokument zmieniających się swoich stanów wewnętrznych:

Przeglądałem pierwszy kajet tego dziennika. Był pisany w bardzo złych chwilach i przez to jest znacznie bardziej istotny niż ten drugi. Bo ten ciężki czas był to zarazem wstrząs całej mojej natury: coś się, czuję to teraz, naprawdę kotłowało w samym moim środku[4].

Dokument ten zapisywany był skrupulatnie niemal do ostatnich dni — finalna nota pochodzi z 30 maja 1956 roku, to jest dziewięć dni przed samobójczą śmiercią poety. Dziennik stanowi dużą wartość także z tego powodu, iż obejmuje całość życia autora, dokumentuje nie tylko bieżące wydarzenia, co wynika z jego wyznaczników gatunkowych, lecz także mieści wspomnienia z całego życia poety. W dorobku Lechonia diariusz jest również najobszerniejszą pozycją.

Lata, w których zapiski powstają, należą do historycznie trudnych. To nowy ład, wyłoniony po II wojnie światowej, wyznaczany przez komunizm i pojałtańskie ustalenia. Środowisko emigracyjne podzieliło się wówczas na dwa obozy: pierwszy, skupiony wokół londyńskich „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego oraz drugi, zogniskowany wokół „Kultury” Jerzego Giedroycia.

Lechoń był silnie związany z londyńskim ośrodkiem literackim, publikował w „Wiadomościach” i tam miały miejsce pierwodruki wielu jego wierszy. Był to ośrodek zachowawczy, wartościujący zjawiska w oparciu o odniesienia do przeszłości, radykalnie przeciwny sowietyzacji życia społecznego i kulturalnego w kraju i, co za tym idzie, nieprzychylny powstającej wówczas literaturze. Nie było również w tych warunkach mowy o współpracy z polskimi ośrodkami kultury.

W paryskiej „Kulturze” natomiast rozpoczęto dyskusję na temat:

spraw fundamentalnych: wypracowanych lub utrwalonych w dwudziestoleciu wzorów kulturowych i obyczajowych sposobów określania i przeżywania tożsamości narodowej, hierarchizowania wartości, podejmowania roli pisarskiej i zadań literatury. Innymi słowy rewizja dotyczyła samej formy narodowej, wzorów „Polaka” i „polskiego pisarza” (także szerzej: „inteligenta”). Był to najbardziej ryzykowny punkt programu. Powszechne bowiem było przekonanie, że o sile i jedności emigracji przesądzi kultywowanie wzorców wypracowanych w Polsce niepodległej, to one miały gwarantować postawy porozumienia i ciągłość życia narodowego w warunkach diaspory. A jednak właśnie na emigracji udało się przeprowadzić najradykałniejszą rewizję narodowych stereotypów[5].

„Kultura” była ponadto nastawiona na współpracę z krajem. Jej autorzy doświadczenie komunizmu uznali za na tyle istotne, by wymagało analizy. Skupiali się zatem zarówno na aktualnych problemach społeczno-kulturalnych, jak i na kooperacji z ośrodkami zagranicznymi.

Zachowawcze i nieustępliwe stanowisko Lechonia wobec sowietyzacji życia społecznego, politycznego i kulturalnego zachował jego Dziennik. Jest on dokumentem źródłowym nie tylko biograficznym i krytycznoliterackim, ale też historycznym — pokazuje życie emigranta oraz Polonii, gromadzi oceny sytuacji w kraju.

Spośród opisanych w *Dzienniku* momentów biografii poety, które przecinają się z ważnymi punktami polskiej historii społecznej i politycznej, wskazać można trzy najważniejsze: odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku, wybuch II wojny światowej oraz sytuację polityczną Polski po Jałcie.

Już u progu niepodległości rzucała się w oczy nienowoczesność poezji Lechonia, skupiona przede wszystkim na apoteozie polskiej tradycji i wyznaniu najszlachetniejszej miłości ojczyzny. Był najkonserwatywniejszym ze Skamandrytów:

Wtedy, (...) w niezwykłym momencie jesieni 1918 roku, nie pasowała ona do powszechnego entuzjazmu, powszechnego krzyku. Słonimski zachłystywał się swoją potężną *Czarną wiosną* (...), Tuwim ogłaszał się „pierwszym w Polsce futurystą”, Wierzyński upajał się codziennością. (...) Lechoń był temu wszystkiemu obcy. (...) Tworzył podług bardzo znanych wzorów – dzisiaj dopiero widzimy, ile w nim było Słowackiego, ile Wyspiańskiego, ile po prostu Or-Ota... To spokojne nawiązywanie do tradycji (...) nie mogło się nam podobać, nam, którzyśmy chcieli być przede wszystkim „nowi”[6].

*Karmazynowy poemat* wytyczył niejako drogę twórczą Lechonia. Jego orientacja na to, co w literaturze i dziejach narodu kanoniczne, była programowa i taka pozostała do końca życia:

Mówią mi: „Nic nie wskrzesi czasu, co przeżyty,  
Wkrótce o nim i pamięć wśród młodych się zatrze.  
Zabieraj sobie swoje stare rekwizyty,  
Bo nową będą grali sztukę w teatrze”[7].

Sens *Karmazynowego poematu*, po którym Lechoń uznany został za literackie objawienie, ukształtowany został przez moment odzyskania niepodległości.

*Poczucie winy, że się ojczyznę  
opuściło i w jej  
dramatycznych chwilach jest  
się daleko, nie były  
doświadczeniami  
jednostkowymi. Zagubienie,  
rozpacz i tęsknota  
charakteryzowały emigrancką  
zbiorowość, jako wspólny stan  
psychiczny*

Drugi ważny wątek,  
podniesiony w  
Lechoniowym  
diariuszu — wybuch  
II wojny światowej —  
obudził Lechonia z  
poetyckiego  
milczenia,  
trwającego, z  
nielicznymi  
wyjątkami, półtorej  
dekady. W ciągu  
piętnastu lat pobytu  
w Nowym Jorku

napisał on więcej niż w trakcie całego swego dotychczasowego życia. Ukazały się wówczas trzy jego poetyckie tomy: *Lutnia po Bekwarku* (1942); *Aria z kurantem* (1945); *Marmur i róża* (1954). Powtarzają się w nich wątki walki, patriotyzmu i bohaterstwa, wiersze nie są jednak utrzymane w pesymistycznym duchu. Mieszkając w Nowym Jorku Lechoń usiłował odtworzyć struktury dawnej Warszawy — działał tam

dla sprawy polskiej i wśród Polonii, nie mając jakichkolwiek ambicji zintegrowania się ze środowiskiem rodowitych Amerykanów, czy znalezienia wśród nich czytelników. Przeżywał skrajne stany emocjonalne, z pietyzmem dokumentowane w diariuszu jako wewnętrzne rozdarcie, powtarzająca się rozpacz, powrót Eryunii. Trzeba podkreślić, że te trudne doznania, poczucie winy, że się ojczyznę opuściło i w jej dramatycznych chwilach jest się daleko, nie były doświadczeniami jednostkowymi, dotyczącymi nielicznych lub samego Lechonia. Zagubienie, rozpacz i tęsknota charakteryzowały emigrancką zbiorowość, jako wspólny stan psychiczny:

Między wiarą a rozpaczą — tak można by ująć psychiczną sytuację emigranta. Wiara w głębokie przekonanie, że dokonało się trafnego wyboru. Pewność, że słuszna była decyzja pozostania na emigracji. Przeświadczenie, że istnieją wartości, których strzec i o które upominać się można tylko poza granicami kraju. Rozpacz — to pogłębiające się zwątpienie w to, że zrobiło się dobrze. Świadomość przegranej. Poczucie pustki, osamotnienia, bezsensu. Rozsypywanie się tego, co traktowało się jako główną wartość uzasadniającą los emigranta[8].

Lechoń mieszkał w Nowym Jorku 15 lat, a tylko trzy jego wiersze mówią o tym mieście. Są to: *Mokotowska piętnaście*; *Naśladowanie Or-Ota* oraz *Do Madonny Nowojorskiej*. Amerykańskie miasto pojawia się w tych lirykach epizodycznie, jest punktem przejścia do tematu przewodniego — polskich spraw, które ani na moment nie znikają z horyzontu Lechonia. Jako największego poetę narodu oraz „wygnańców starszego brata, nieszczęsnego ojca w wygnaniu i tęsknocie”[9] uznał Mickiewicza.

Kolejny, interesujący nas kluczowy wątek dotyczy konsekwencji spotkania przywódców państw w Jałcie 4 lutego 1945 roku. Ustalono wówczas nowy kształt granic Polski oraz jej zależność od Związku Radzieckiego. Dokument podpisali: Józef Stalin, Winston Churchill oraz Franklin Delano Roosevelt. W *Dzienniku* Jałta pojawia się wielokrotnie jako synonim tragicznego losu Polski i hańby przywódców zatwierdzających pakt. Ponadto, poeta bolał nad zbrodnią w Katyniu i próbami przypisania jej Niemcom. Szczególnie ostro piętnował polskich twórców, którzy zgodzili się na współpracę z rosyjskim reżimem, najczęściej epitetując ich jako kanalie. Tak właśnie określił autorów utworów pomieszczonych we wrześniowym wydaniu „Odrodzenia”. Cały ten numer poświęcony został Stalinowi[10].

Lechoń był na bieżąco ze wszystkimi wydarzeniami w kraju. Ponownie nawiązując do Jałty, z odrazą komentował:

Bierut i Cyrankiewicz w rocznicę zabrania Wilna i Lwowa powinszowali sowieckiej tak zwanej Litwie i Ukrainie, wyznając raz jeszcze winę Polski, że tyle wieków gnębiła te zagrabione ziemie. Rok 1984 Orwella przyszedł. Już słowo „zdrada” nic nie znaczy — a raczej „zdrada” nazywa się „dobrem ojczyzny”. Oburzać się? Raczej myśli się o tym, co powiedział Aleksander Wielopolski, że „Gilotyna bez złości pracowała dla dobra świata”. Bez złości — te wszystkie Bieruty powinny być kiedyś wygnane na zawsze z Polski, aby po prostu przywrócić ład w terminologii, aby wiadano, że „zdrada” to „zdrada”[11].

Sowieci pojawiali się w zapisach Lechonia jako potężne zagrożenie dla środkowoeuropejskiej kultury. Była to optyka charakterystyczna dla przedstawicieli emigracji 1945 roku: „Co do mnie, to nie mam się w czym orientować. Chodzi o to, żeby pobić bolszewików. A później zrobić świat najbardziej możliwie podobny do sprawiedliwego i chrześcijańskiego”[12].

W innym miejscu konstatował ze smutkiem: „Rządy carskie były igraszką, jeśli chodzi i rusyfikację, w porównaniu z tym, co dzieje się w Polsce”[13].

W amerykańskiej prasie przewijała się często osoba Churchilla, przedstawianego jako bohater ówczesnej sceny politycznej. Lechoń miał o angielskim premierze zgoła inne zdanie, kazał porównać to, co Churchill pisał o Niemcach z tym, co zapisywał o Polakach:

Za mojej młodości napad na Burów nazywał się bandytyzmem. I dlatego była na świecie moralność. To, że Churchill, wielki bandyta, tak kochający Anglię, jak bandyci kochają swoje rodziny, uchodzi za wielkiego człowieka naszego wieku — jest to właśnie dowód, że jesteśmy u schyłku kultury, u zmierzchu wielkich ideałów[14].

Najmocniejszym dowodem patriotyzmu Lechonia było zerwanie wieloletniej, trwającej od czasów szkolnych, przyjaźni z Tuwimem[15]. Świadomość, że po wojnie wybitny poeta i przyjaciel wrócił do Polski, by zebrać rosyjskie profity, stała się dla Lechonia nie do udźwignięcia:

Tuwim w liście do „kochanego towarzysza prezydenta Bieruta” obiecuje mu na jego sześćdziesięciolecie oddać do druku maszynopis przekładu Niekrasowa. Trudno o bardziej skandaliczny i demoniczny dowód rosyjskiej niewoli[16].

Lechoń był pewien, że będąc na miejscu Mieczysława Jastruna, Jana Brzechwy czy Iwaszkiewicza, nie pisałby wierszy na cześć Bolesława Bieruta i Józefa Stalina. Wiedział, że u podłoża tak skrajnie konformistycznych postaw leżał strach o utratę posiadłości i podległość. Lechoń zauważył, że na emigracji przebywali pisarze, którzy nie ugięli się przed rosyjskimi naciskami i przyjęli na przykład posadę windziarzy. Zdaniem Lechonia napisanie wiersza z grupy tych pisanych przez Brzechwę czy Iwaszkiewicza na cześć Bieruta odbiera miano pisarza i jego godność[17].

Lechoń nie zdążył wrócić do kraju i można przypuszczać, że niezależnie od tragicznej, samobójczej śmierci w 1956 roku i tak by do niego nie wrócił[18]. Przyjęcie warunków „sowieckiego okupanta” nie wchodziło w jego przypadku w rachubę. By móc wrócić do wolnego kraju, musiałby dożyć dziewięćdziesięciu lat. Dopiero w 1991 roku, po 35 latach spoczynku na obczyźnie, urna z prochami poety została przeniesiona do rodzinnego grobu w Laskach koło Warszawy, do ojczyzny, którą z całego serca umiłował i której oddał całe osobiste i twórcze życie, udokumentowane na kartach *Dziennika*.

*Monika Urbańska*

Zamieszczone w artykule zdjęcie pochodzi z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego: <https://www.nac.gov.pl/>

\*\*\*

[1] M.in. *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, *Panien z Wilka i Brzeziny* Jarosława Iwaszkiewicza, esejów o pisarzach polskich i francuskich (Mickiewiczu, Stefanie Żeromskim, Bolesławie Prusie, Maurycym Mochnackim, Stanisławie Trembeckim, Charlesie Baudelaire, Paulu Valérym), inicjowaniu koncertów poświęconych polskim kompozytorom (Fryderykowi Chopinowi, Karolowi Szymanowskiemu), towarzyszeniu polskim patriotom podczas wizyt we Francji (np. generałowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu). Lechoń szybko znalazł miejsce w gronie francuskiej śmietanki towarzyskiej i elity intelektualnej, kopiując swą warszawską pozycję. Jak podaje Roman Loth, w gronie znajomych poety znaleźli się: André Gide, Jules Romains, Jean Cocteau, Paul Caludel, Paul Morand, Marcel Bouteron, Rosa Bailly, Henri de Monfort, Marcel Achard, Ewa Curie, Louis Marcoussis, Misia Sert i inni. Zob. R. Loth, *Wstęp* do: J. Lechoń, *Poezje*, wstęp i oprac. edyt. idem, Warszawa 1990, s. XXV.

[2] J. Lechoń, *Dziennik*, wstęp i oprac. R. Loth, Warszawa 1992, t. III., s. 80.

[3] Ibidem, s. 100. Zapis z 27 X 1949 r.

[4] Ibidem, s. 153. Zapis z 17 XII 1949 r.

[5] W. Gombrowicz, *Dzienniki 1957–1961*, Paryż 1971, s. 12.

[6] J. Iwaszkiewicz, *Lechoń i Tuwim*, [w:] idem, *Książka moich wspomnień*, Warszawa 1957, s. 337–340.

[7] J. Lechoń, *Poeta niemodny*, [w:] idem, op. cit., s. 198.

[8] M. Stępień, *Dalekie drogi literatury polskiej. Szkice o polskiej literaturze emigracyjnej*, Kraków 1989, s. 75.

[9] J. Lechoń, *Dziennik*, op. cit., t. III, s. 613.

[10] Ibidem, t. I, s. 61. Zapis z 27 IX 1949 r.

[11] Ibidem, s. 108. Zapis z 3 XI 1949 r.

[12] Ibidem, s. 269. Zapis z 14 IV 1950 r.

[13] Ibidem, s. 291. Zapis z 9 V 1950 r.

[14] Ibidem, s. 202. Zapis z 4 II 1950 r.

[15] Szerzej na temat szczegółów zerwanie kontaktów z Tuwimem zob.: B. Dorosz, *Lechoń i Tuwim: dzieje trudnej przyjaźni*, Warszawa 2004.

[16] J. Lechoń, *Dziennik*, op. cit., t. II, s. 422. Zapis z 24 IV 1952 r.

[17] Ibidem, s. 435. Zapis z 9 V 1952 r.

[18] Ostatni wpis na kartach Dziennika, wykonany przez Lechonia po wielomiesięcznej, godnej podziwu walce z przeciwnościami losu i wewnętrznymi demonami, brzmiał: „Można zawsze znaleźć w swej inteligencji, woli, sercu, coś, co pomoże nam w walce z życiem, z ludźmi. Ale na walkę z sobą — jest tylko modlitwa”. Zob. Ibidem, t. III, s. 309. Zapis z 30 V 1950 r. oraz szerzej o problemach *Dziennika*: M. Urbańska, „*Udawać do końca*” — *Dziennik Jana Lechonia jako świadectwo*, Łódź 2010.